

Ocean jest zrujnowany

2 listopada 2013

Tym, co odróżniało ten rejs od wszystkich innych, była cisza. Nie chodzi o brak dźwięku. Wiatr wciąż chłostał żagle i gwizdał w takielunku. Fale wciąż rozbijały się o kadłub z włókna szklanego. Było też wiele innych odgłosów: stłumione dudnienie, głuche odgłosy szurania, jakby łódź przedzierała się przez jakiś gruz czy inne śmiecie. Brakowało głosów ptaków, które podczas wszystkich poprzednich, podobnych do tego, rejsów otaczały łódź. Brakowało ptaków, bo brakowało ryb.

Równo 10 lat temu, kiedy żeglarz z Newcastle Ivan Macfadyen obrał dokładnie ten sam kurs z Melbourne do Osaki, by złowić ryby w oceanie między Brisbane a Japonią, wystarczyło zarzucić wędkę z przynętą.

“W ciągu 28 dni tej podróży nie było ani jednego, abyśmy nie złowili wystarczająco dużej ryby, żeby ją ugotować i zjeść z ryżem” – wspomina Macfadyen. Ale tym razem na całym tym odcinku długiej podróży morskiej złowiono tylko dwie sztuki. Brak ryb. Brak ptaków. Prawie żadnych oznak życia, jakiegokolwiek. “Przywykłem w minionych latach do tych wszystkich ptaków i ich głosów” – mówi. “Podążały za łodzią, odpoczywając czasem na maszcie, zanim ponownie wzbiły się w niebo. Można było obserwować, jak w oddali nad powierzchnią morza krążą całe ich stada, żywiąc się sardynkami”. Ale w marcu i kwietniu tego roku tylko cisza i pustka otaczały jego łódź, Funnel Web, kiedy pędziła po powierzchni jakby nawiedzonego oceanu.

Na północ od równika, powyżej Nowej Gwinei, oceaniczni rajdowcy zobaczyli w oddali wielką łódź rybacką łowiącą na rafie. “Cały dzień tam byli, trałowali tam i z powrotem. To był duży statek, jak statek-matka” – wspomina. Pracowali też całą noc, używając silnych reflektorów. Rankiem Macfadyena

obudził załogant wołając głośno, że ze statku spuszczone łódź motorową. “Oczywiście byłem zaniepokojony. Byliśmy nieuzbrojeni, a piraci są prawdziwym problemem na tych wodach. Pomyślałem, że gdyby ci faceci mieli broń, to bylibyśmy w poważnych tarapatach”.

Ale to nie byli piraci, przynajmniej nie w tradycyjnym sensie tego słowa. Motorówka zacumowała spokojnie obok, a Melanezyjczycy ofiarowali nam dary: owoce, słoiki z dżemem i przetwory.

“Dali nam pięć dużych worków po cukrze pełnych ryb” – mówi. “Były to dobre, duże ryby, wszelkiego rodzaju. Niektóre były świeże, ale inne najwyraźniej, leżały na słońcu przez jakiś czas. Powiedzieliśmy im, że w żaden sposób nie damy rady spożytkować wszystkich tych ryb. Było nas tylko dwóch, nie mieliśmy też odpowiedniego miejsca do ich przechowywania. W odpowiedzi po prostu wruszyli ramionami i powiedzieli nam, żeby wywalić je za burtę. Powiedzieli, że i tak by to zrobili. Powiedziano nam, że była to tylko niewielka część z jednego dnia połowów. Że są zainteresowani tylko tuńczykiem, więc wszystko inne traktują jak śmieci. Wszystko było zabijane, wszystko niszczone. Po prostu trałowali na rafie dzień i noc, ogoławając ją z każdego żywego stworzenia”.

Macfadyen poczuł ukłucie w sercu. To był jeden kuter wśród niezliczonej liczby innych, skrytych za horyzontem, z których wiele robi dokładnie to samo.

Nic dziwnego, że morze było martwe. Nic dziwnego, że nie złowili nic na wędkę. Nie zostało już nic do złowienia.

Jeśli brzmi to przygnębiająco, to dalej było jeszcze gorzej. Kolejny etap długiego rejsu przebiegał z Osaki do San Francisco i przez większość tej podróży otaczająca ich pustka była zabarwiona przyprawiającym o mdłości przerażeniem i poczuciem lęku.

“Od wypłynięcia z Japonii czułem się tak, jakby sam ocean był

martwy” – mówi Macfadyen. “Nie widzieliśmy prawie żadnych żywych stworzeń. Zobaczyliśmy jednego wieloryba, jakby toczącego się bezradnie na powierzchni wody z czymś, co wyglądało jak wielki guz na głowie. Było to dość odrażające. Przebyłem w moim życiu wiele mil przez ocean i byłem przyzwyczajony do oglądania żółwi, delfinów, rekinów i żerujących w wielkiej obfitości ptaków. Ale tym razem, przez 3000 mil morskich, nie było nic żywego do oglądania”.

Miejsce życia zajęły śmieci w zdumiewających ilościach.

“Część z nich jest skutkiem tsunami, które nawiedziło Japonię parę lat temu. Fala wdarła się wgłąb lądu, podniosła niewiarygodne ilości różnych rzeczy i zmyła je do morza. I to wciąż tam jest, gdziekolwiek spojrzeć”.

Brat Ivana, Glenn, który zaokrętował się na Hawajach na rejs do Stanów Zjednoczonych, patrzył w osłupieniu na “tysiące tysięcy” kawałków żółtego plastiku unoszące się na powierzchni. Ogromne gmatwaniny syntetycznych lin, żyłek i sieci. Kawałki styropianu liczone w milionach. I plamy ropy i benzyny, wszędzie. Są tam niezliczone setki drewnianych słupów energetycznych, odłamane zabójczą falą i wciąż ciągnące za sobą na środku morza przewody elektryczne.

“W minionych latach, kiedy byłeś unieruchomiony przez flautę wystarczyło po prostu uruchomić silnik i tak przepłynąć kawałek” – mówi Ivan. Nie tym razem. “W wielu miejscach nie mogliśmy uruchomić silnika w obawie przed oplątaniem śruby masą kawałków lin i kabli. To niespotykana sytuacja na oceanie.”

“Decydując się na uruchomienie silnika, nie mogliśmy robić tego w nocy, tylko w dzień, mając oberwatora na dziobie przyglądającego się bacznie śmieciom. Na wodach powyżej Hawajów można było z dziobu patrzeć w głąb oceanu. Widziałem, że śmiecie nie pływały tylko na powierzchni, ale aż do dna. I to we wszystkich rozmiarach, od butelek po napojach po

przedmioty wielkości dużego samochodu lub ciężarówki. Widzieliśmy wystający z wody komin fabryczny z przyczepionym do niego pod powierzchnią wody czymś w rodzaju kotła. Widzieliśmy coś na kształt dużego kontenera, który po prostu przewracał się na falach. Lawirowaliśmy wśród tych szczątków. To było jak żeglowanie przez wierzchołki gór śmieci.”

“Pod pokładem można było stale słyszeć uderzenia kadłuba o różne rzeczy, ciągle baliśmy się, że walniemy w coś naprawdę dużego. W efekcie tych uderzeń kadłub został porysowany i powgniatany w każdym miejscu przez te odłamki i kawałki, w stopniu jakiego nigdy wcześniej nie widzieliśmy”.

Plastik był wszechobecny. Butelki, torebki i wszelkiego rodzaju domowe sprzęty, jakie tylko można sobie wyobrazić, od połamanych krzeseł po szufelki na śmieci, zabawki i inne przybory. I coś jeszcze. Żywy, złoty kolor lakieru łodzi, który nigdy wcześniej, w minionych latach, nie wyblakł od słońca i morskiej wody, w reakcji z czymś na wodach Japonii stracił swój blask w tyleż dziwny, co i bezprecedensowy sposób.

Po powrocie do Newcastle Ivan Macfadyen nadal próbuje wyzwolić się z szoku i przerażenia, które stały się jego udziałem podczas tego rejsu. “Ocean jest zrujnowany” – mówi potrząsając głową w pełnym szoku niedowierzaniu.

Uznając, że problem jest ogromny i że żadne organizacje czy rządy nie wydają się być szczególnie zainteresowane znalezieniem rozwiązania, Macfadyen szuka pomysłów. Planuje lobbować wśród ministrów, mając nadzieję na ich pomoc. W najbliższym czasie będzie próbował przekonać organizatorów wielkich australijskich regat oceanicznych do pozyskania żeglarzy do uczestnictwa w międzynarodowym programie, w którym żeglujący wolontariusze monitorują śmieci i życie morskie.

Macfadyen został uczestnikiem tego programu, gdy był w Stanach Zjednoczonych, odpowiadając na wezwanie naukowców

amerykańskich, którzy prosili żeglarzy o wypełnianie codziennych formularzy badawczych i pobierania próbek do badań promieniowania – w związku ze znaczącym zagrożeniem powstałym po awarii elektrowni atomowej w Japonii, będącej konsekwencją tsunami.

“Zapytałem ich, dlaczego nie domagamy się, by flota przepłynęła i posprzątała ten bałagan” – powiedział. “Ale odpowiedzieli, że według ich wyliczeń szkody dla środowiska powstałe ze spalania paliwa potrzebnego do wykonania tej pracy byłyby większe niż pozostawienie śmieci tam, gdzie są”.

Autor: Greg Ray

Tłumaczenie: PRACowniA i Przyjaciele

Źródło oryginalne: The Herald

Źródło: [PRACowniA](#)